PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 43. | Kraków, 28 października 1910 r. | Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

Jubileusz Bolesława Limanowskiego.

Towarzysze i Towarzyszki!

Polska Partya Socyalistyczna trzech zaborów postanowiła uroczyście obchodzić przypadające w roku bieżącym: 75-lecie urodzin i 50-lecie pracy społecznej i naukowej Bolesława Limanowskiego.

Znane jest i drogie każdemu socyaliście polskiemu to nazwisko czcigodne. Od r. 1871, kiedy we Lwowie pojawiła się broszura Limanowskiego o „Kwestyi robotniczej“, Limanowski niezmordowanie, niepodzielnie służy sprawie socyalistycznej — służy piórem i czynem, całem życiem swojem, złotem swem sercem i jasną, wytrawną, mądrą myślą. Limanowski był w Polsce socyalistą, kiedy jeszcze socyalistów w kraju nie było. On był zwiastunem, pionierem, inicyatorem. A gdy pierwsze, bardzo nieliczne jeszcze, szeregi skupiły się u nas pod czerwonym sztandarem, Limanowski ochoczo i mężnie stanął w przedniej straży, o przyszłość pracowitego ludu walczącej. Wyrozumiały dla wszystkich, łagodny, dobry i miękki — był nieugięty i twardy, gdy chodziło o *zasady*. Walce o zasady socyalistyczne życie swe poświęcił, trudem nieustannym, ofiarnym pomnażając dorobek socyalizmu polskiego. Nie zachwiał się ani na chwilę, nie zraził żadnemi przeciwnościami, jakkolwiek ciernista była Jego droga: więzienie, wygnanie, ubóstwo — całe brzemię losu „człowieka bezdomnego“ niósł z pogodnym spokojem mędrca i szermierza. *I dziś* jeszcze Sprawie *służy*, dla jej zwycięstwa pracuje, nie wiedząc, co to odpoczynek — ten Starzec o młodzieńczej duszy.



Bolesław Limanowski.

Jako demokrata rewolucyjny, w r. 1860 Limanowski *służbę swą publiczną rozpoczął*. Do dwóch więc epok należy: do tej, co przeszła, ale nieśmiertelnemi zapisała się czynami i sercu naszemu jest droga, jak bezcenna relikwia — i do naszych czasów, kiedy w trudzie mozolnym, jawnie lub w podziemiach, pod czerwonym znakiem wykuwamy przyszłość Ludu i Narodu. Bolesław Limanowski, uczestnik, świadek i dziejopis dawnych prac rewolucyjnych, stał się wyobrazicielem ciągłości naszych walk o wolność: w swą pracę socyalistyczną wniósł żywe i gorące uczucie patryotyczne, mocne i niezłomne dążenie do wyzwolenia Ojczyzny. Pobratanie idei polskiej z ideą socyalistyczną, ścisłe powiązanie walki o wyzwolenie narodowo-polityczne z walką o wyzwolenie społeczne klasy robotniczej — jest jedną z wielkich zasług Bolesława Limanowskiego.



Pogrzeb Maryi Konopnickiej we Lwowie.

Limanowskiemu hołd składamy nie tylko za jego działalność społeczną, ale i za półwiekową pracę naukową. Limanowski swemi dziełami socyologicznemi, przedewszystkiem zaś historycznemi („Historya ruchu społecznego w XVIII i XIX w.“, „Historya powstania 1863 r.“, „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“, „Historya demokracyi polskiej“, „Stanisław Worcell“ i t. d.) — ogromne dla nauki polskiej położył zasługi. W czasie, kiedy historycy polscy albo „z zasady“ unikali „drażliwych“ tematów dziejów porozbiorowych albo przyrządzali je ku pożytkowi stańczykowsko-ugodowej polityki, Limanowski był jedynym niemal pracownikiem, który z niesłychaną sumiennością, olbrzymią wiedzą i gorącem umiłowaniem przedmiotu, odtwarzał najcięższy, najboleśniejszy, ale zarazem najwznioślejszy i najważniejszy okres naszego narodowego życia. Za to całe społeczeństwo polskie winno mu cześć. Ale my, socyaliści, tem wdzięczniejsi musimy być czcigodnemu Jubilatowi za tę Jego pracę naukową, że dał jej szerokie tło ideowe, że ożywił ją tym samym duchem, który jego działalność społeczną przenika: ideą wolności, niepodległości, międzynarodowego zbratania, ideą socyalizmu.

Patryarsze socyalizmu polskiego, niezłomnemu bojownikowi, znakomitemu uczonemu, szlachetnemu człowiekowi — w tym roku Jubileuszowym cześć i hołd oddać pragniemy.

Komitet Jubileuszowy, złożony z przedstawicieli P. P. S. zaboru rosyjskiego i pruskiego oraz P. P. S. D. Galicyi i Śląska, wzywa wszystkie organizacye polskiego ludu pracującego do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie jubileuszowym, który odbędzie się w Krakowie, w niedzielę dnia 20 listopada 1910 r.

Komitet zwraca się równocześnie z wezwaniem do wszystkich organizacyj socyalistycznych na ziemi polskiej i na emigracyi do urządzania obchodów miejscowych lub odczytów o życiu i działalności Bolesława Limanowskiego.

Komitet Jubileuszowy:

Józef Biniszkiewicz, *Teofil Blott*,
Dr Emil Bobrowski, *Jan Englisch*,
Dr Feliks Perl, *Leon Płochocki*.

Wszystkie listy i przesyłki adresować należy: Administracya „Życia“, dla Komitetu Jubileuszowego, Straszewskiego 20, Kraków.

Krwawy mnich z Jasnej Góry.

Mając iście korony złote na swych głowach bogowie ich: skąd kradną kapłani od nich złoto i srebro a wydają je sami na się.
Dawają też z niego wszetecznicom i nierządnice przybierają i z niś wziąwszy je od nierządnic, ubierają bogi swoje.
(Baruch r. VI. 9. 10).

Bagnisko, rozgrzebane wykryciem jasnogórskich zbrodni, nie prędko przestanie rozsiewać zabójcze wonie! Z dnia na dzień wychodzą szczegóły coraz wstrętniejsze, w coraz bardziej okropnem świetle przedstawiające tę spelunkę zbrodni — jaką było tak dotąd czczone miejsce jak Jasnogóra.

Klerykali znów tumanią lud!

Klerykali zoryentowali się, czem im grozi wykrycie jasnogórskich zbrodni i **poczynają** w sprytny sposób **sprawę zaciemniać** i puszczać przez mniej lub bardziej oddaną sobie prasę wieści, rzekomo z wyników śledztwa pochodzące a w rezultacie na niczem nie oparte, ale mające na celu zbrodnię zlokalizować, ograniczyć do ks. Macocha i tych kilku osób, które tak są już skompromitowane dotychczas zebranym materyałem, że żadne wykręty nie pomogą.

Czytamy odnośnie do tego w warszawskim „Kuryerze porannym":

„Im dalej posuwa się naprzód dochodzenie w sprawie zbrodni jasnogórskich, tem rzecz sama, zamiast się wyjaśniać, bardziej się wikła i zaciemnia. Kontury sprawy, które w pierwszej chwili zarysowały się ostro i wyraźnie, teraz coraz bardziej się zaciemniają. W owem dziwnem, niezrozumiałem zacieraniu konturów sprawy bierze przedewszystkiem udział pewien odłam prasy, który o ile z początku z niezwykłą drobiazgowością podkreślał najskandaliczniejsze szczegóły zbrodni, zaznaczając jej łączność niezaprzeczoną z świętokradztwem, — obecnie cofa się na całej linii. Cofanie się to złączone jest z chęcią usprawiedliwienia dziś tych osób, które przed 24 godzinami nazywano zbrodniarzami, świętokradcami i t. p.

Znamienny ten zwrot dla sprawy spostrzegać się daje przedewszystkiem w stosunku do o. Bazylego i Heleny Krzyżanowskiej.

Zaznaczyć należy, że właśnie te pisma, które teraz starają się wybielić postać tej kobiety, pierwsze wywlekały skandaliczne szczegóły z jej życia prywatnego, pierwsze podkreślały jej stosunek z o. Macochem, opisując z drobiazgowością umeblowanie w mieszkaniu zbrodniczej pary przy ul. Żelaznej. A teraz o tej opiwanej wczoraj kobiecie pisze się jakby z sympatyą, prawie podkreślając jej niewinność.

Jeszcze krok dalej, a zaczniemy ją wielbić, zrobimy z niej polską Joannę d'Arc. Jeszcze krok dalej, a za dni kilka dowiemy się z dzienników, że o. Damazy — ofiara intrygi masońsko-żydowskiej, powinien właściwie tylko odpowiadać za upijanie się, nieostrożne obchodzenie się z siekierą i nieprzestrzeganie przepisów przy grzebaniu umarłych.

Mimo lirycznego nastroju wywiadów z Macochową, które wybielić ją miały, podkreślając jej cierpienie moralne — wywiady te w szerokich warstwach posłuchu nie miały, a przypuszczenie jej do sakramentu ołtarza nie zmieniło wrogiego nastroju tłumu przeciwko nałożnicy mnicha".

Klerykali są sprytni, w swoich oficyalnych organach kampanii tej nie prowadzą, ale w mniej lub więcej zbliżonych sobie pismach, które dotychczas traktowały jasnogórskie zbrodnie jako ciekawą senzacyę!

Klerykali śprytnie ratują swoich braci po kropidle — ale to się im już na nic nie zda! Pękł sztuczny urok otaczający miejsce klerykalnych mordów i łupiestw i nic już tego nie wróci!

„Jakie drzewo — taki klin „Jaki ojciec — taki syn!"

Jednym z gorących przyjaciół ks. Dyzia Macocha jest ks. Izydor Starczewski, którego teraz dopiero aresztowano i osadzono w więzieniu. Nim go jednakże aresztowano policja zwróciła uwagę na dom rodziców O. Izydora i u starego 67-letniego, Łukasza Starczewskiego przeprowadziła rewizję, poczem go samego przyaresztowała i ma zamiar skonfrontować go z resztą bandy.

Wtajemniczony...

Długo się starowina opierał, wreszcie zeznał szczegół pierwszorzędnej wartości, świadczący dowodnie, że O. Izydor był wtajemniczony w sprawę morderstwa, gdyż to on, Izydor, polecił ojcu swemu Łukaszowi nadać do Damazego, bawiącego wówczas w Warszawie, ową depeszę ostrzegawczą: *„Kumcio niech wyjeżdża. Zagraża niebezpieczeństwo 31. Stach"*. — gdyż dorozkarz nr. 31 wygadał się przed agentem policyjnym.

Tekst tej depeszy był zniszczony, czyli nie można się dowiedzieć, skąd była wysłana. Pierwotnie przypuszczano, że wysłał ją Załóg. Dopiero dzięki wywiadom Kurnatowskiego udało się ustalić, że wysłana była z Sieradza.

Tam też pojechali Kowalik i Kurnatowski i stwierdzili, że depeszę tę nadał Jan Starczewski, ojciec paulina Izydora Starczewskiego.

Przybyli do Sieradza udali się na Krakowskie przedmieście, gdzie ojciec Izydora, Jan Starczewski posiada sklep spożywczy. Tam też zastano całą rodzinę, a między innymi i alumna, wydalonego przez ks. biskupa Zdzitowieckiego przed kilku dniami z seminaryum.

Natychmiast przystąpiono do badania, przyczem okazało się, że stary Starczewski, namówiony przez alumna, początkowo wypierał się wszystkiego, następnie zeznał, że depeszę wręczył mu na ulicy jakiś nieznajomy i prosił o oddanie na poczcie.

W czasie dalszego badania okazało się, że paulin Izydor przysłał do ojca swego list, w którym błagał go, by wysłał do Warszawy depeszę ostrzegającą.

Istotnie stary Starczewski, mając względem Macocha długi wdzięczności za udzielanie mu pieniędzy, depeszę ostrzegawczą wyprawił.

Bogobojny łajdaczyna.

Jak się okazuje, Damazy w roku ub. przed świętokradztwem wstąpił przed wyjazdem za granicę do Sieradza i zaprosił starego Starczewskiego, by wziął udział w podróży po Europie. Ten się zgodził i tak sobie trójka ta: Macoch, Krzyżanowska i stary Starczewski przez miesiąc podróżowała po Europie. **Stary Starczewski grał przez całą drogę rolę starego męża Krzyżanowskiej.**

Wesoła trójka zwiedziła Abazyę, Wiedeń, Monachium, Paryż, Kolonię i Berlin; o wyda-

---

Śmiertelnicy.

Obrazy z życia skazanych na śmierć.

I.

Parę lat ostatnich zmuszony byłem spędzić w więzieniu pewnego miasta na południu Rosyi.

Miasto należy do rzędu tych, w których orgie szubienic i ekspropryacyi doszły do najwyższego rozwoju.

Prawie cały ten czas żyłem w otoczeniu ludzi, skazanych wyrokiem sądu wojennego na zasadzie art. 279 XXII tomu przepisów wojennych. Dokoła mnie setki ludzi oczekiwały śmierci; powieszono w tym czasie około stu. I pomimo, że nigdy nie byłem obecny przy wykonywaniu wyroku i ani razu nie widziałem fizycznej agonii powieszonego, wszakże w przeciągu długich miesięcy śledziłem z dnia na dzień duchową agonię nieszczęsnych, oczekujących wyroku śmierci, lub też skazanych już — i czekających na egzekucyę.

Jeszcze w 1906 roku, kiedy epidemia kary śmierci w Rosyi tylko co się rozpoczynała, kiedy wyroki śmierci bywały rzadkością i przeważnie zamieniano je później na katorgę, spotkałem się po raz pierwszy z „śmiertelnikami". Tak nazywają w więzieniach ludzi, skazanych na karę śmierci.

Aresztowano mię jako sędziego śledczego. Dano mi osobną celę, która niczem się nie różniła od pojedyńczych cel w znakomitych „Krestach". Ale ponad drzwiami jej był otwór dla wentylacyi. Takie same otwory znajdowały się też nad drzwiami cel sąsiednich, wychodzących na ten korytarz, dzięki czemu więźniowie mogli porozumiewać się z sobą. Z tych cel dochodziło nieprzyjemne, ostre brzęczenie kajdan, a dźwięk ten, który był dla mnie nowością, działał mi niewypowiedzianie na nerwy.

Zapragnąłem dowiedzieć się kim byli moi sąsiedzi, oni też byli zaciekawieni moją osobą, więc wkrótce nawiązały się rozmowy przez wentylator. Sąsiad z prawej strony zasypał mię gradem zapytań: kto jestem? za co siedzę? co słychać na świecie? i t. p. Poczem i ja zacząłem go pytać:

— Czy dawno jesteście aresztowani?

— Już ośm miesięcy.

— Kiedyż będzie sąd?

— Już po sądzie!

— Jakże was osądzili?

— Na śmierć!

Nie mogłem widzieć swego sąsiada. Ale jego młody, dźwięczny głos był tak rzeźki i wesoły, że wydało mi się, iż żartuje.

— Jakto na śmierć?! — zawołałem.

— No tak, na stryczek. To bardzo proste. Skazali na powieszenie.

— Więc czemuż tu jeszcze siedzicie?

— A! głównodowodzący nie zatwierdził wyroku. Zamienił na dwanaście lat. O, tu w numerze 4-tym siedzi taki jak ja, też zamieniony.

— Mnie, bracie, na piętnaście lat zamienili...

To mówił już mój sąsiad z lewej strony. Głos jego nie był tak dźwięczny i wesoły jak tamtego: słychać w nim było jakieś głuche, przygnębione tony.

Sąsiedzi moi zainteresowali mię bardzo. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się rozmawiać z ludźmi, którzy stali oko w oko ze śmiercią, — i strasznie chciało mi się dowiedzieć, jakich doznawali wrażeń, oczekując na egzekucyę. Ale jakoś niezręcznie było pytać ich o to, więc rozmawialiśmy o czem innem. Ja im opowiadałem, co słychać na świecie, „na swobodzie", oni wtajemniczali mię w szczegóły swoich spraw... Ale w głowie ciągle mi się kręciła jedna myśl i jedno pytanie. Nareszcie, po jakimś tygodniu znajomości, odważyłem się zapytać mego młodego sąsiada:

— A cóż? czy straszno było, jak sąd ogłosił wyrok?

— A cóż za strach? nic innego nawet się nie spodziewałem. Sam nie rozumiem, skąd im przyszło zmieniać na katorgę. Przecież ja im stamtąd ucieknę, jak Bóg w niebie!

— Ale zawsze, serce trochę zadrżało?

tkach, jakie ta przejażdżka pochłonęła, świadczy fakt, że w każdem z tych miast wynajmowano w hotelach po 3 pokoje: jeden dla starego Starczewskiego, jeden dla Heleny, wreszcie trzeci dla Macocha.

Przy dalszych zeznaniach okazało się, że na 2 do 3 dni przed wykryciem zbrodni bawił w Sieradzu Izydor Starczewski; cel pobytu, że chodziło o wyrobienie karty dla Załoga, który również bawił w Sieradzu i któremu również Starczewski przy swoich stosunkach bardzo łatwo mógł kartę wyrobić.

„Pętelka" ks. Izydora.

Śledztwo wyjaśniło także stosunki rodzinne Starczewskich. Ciekawy stosunek istniał między O. Izydorem a jego bratem Dyonizym, urzędnikiem kasy powiatowej w Kole (gub. kaliska). Dyonizego ożenił Izydor ze swoją „przyjaciółką" Pelagią Stefanią Malcówną, córką muzykanta kapeli Jasnogórskiej, w którego domu częstymi gośćmi bywali Paulini Izydor i Damazy, w bardzo wesołym zazwyczaj nastroju. Ów Dyonizy Starczewski miał posiadać zagadkowy pierścionek z brylantem, co do którego wartości otrzymano dotąd sprzeczne zeznania, wahające się w ocenie pierścionka od 15 do 500 rubli.

Ile księża rozkradli?

Śledztwo prowadzone dopiero teraz energicznie ustaliło fakt popełnianych przez lata całe kradzieży i defraudacyi klasztornych pieniędzy i fakt zamordowania Wacława Macocha. Kradł nietylko Macoch, **kradli i inni księża**, nie było żadnej kontroli i żadnego porządku, każdy kradł, ile mógł i ile chciał, a kraść było co. Wedle relacyi klerykalnych pism rocznie przybywało na Jasną Górę **200.000 pielgrzymów**. Ta olbrzymia ilość wiernych bogobojnych chrześcian niosła obfite dary na „cudowny" klasztor, a najbiedniejsi i najciemniejsi nieśli stosunkowo najwięcej. Żadna kompania pątników nie dostała się do sanktuaryum, przed „cudami" słynący obraz bez złożenia kilkakrotnego, a sutego okupu. Biedaków rabowano bez miłosierdzia, a wszystko to zabierano na „biedny" klasztor i rzeczywiście klasztor był biedny, ale wszyscy mnisi syci, rzucali „ubodzy słudzy Maryi" ogromnemi sumami, wiedli życie magnackie, mimo trwonienia grosza zostawiali niektórzy majątki.

Gdyby nic innego na jaw nie wyszło, to już same kradzieże wystarczyłyby zupełnie do odarcia „cudownego" miejsca z nimbu.

Jak rozdrapano wszelkie pieniądze świadczy fakt, iż w kasie klasztornej było zaledwie kilka set rubli! Gdzież więc te miliony, które głupi, ciemny lud znosił sprośnym klechom? — Rozkradli je!

Gdzie jest przyjaciel ks. Macocha St. Załóg?

Rozeszła się pogłoska, że Załoga, służącego klasztoru jasnogórskiego, który wspólnie z Macochem pochował trupa do sofki, aresztowano w Hamburgu. Obecnie donoszą gazety, że to tylko imiennik mordercy. Prawdziwy Załóg buja sobie szczęśliwie po świecie, kontent, że nie dzieli losu swych klasztornych przyjaciół!

Dziesięcioro przykazań a wizerunek życia klasztornego wedle zdjęć jasnogórskich.

1) Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną.	**A oni czcili złotego cielca.**
2) Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.	**A oni, zbrodnie czyniąc, przysięgali, że niewinni.**
3) Pamiętaj abyś dzień święty święcił...	**To jedno przykazanie tylko uznawali i to rozciągiej, bo święcili przez niepracowanie — lata całe.**
4) Czcij ojca twego i matkę twoją.	**A oni z ojców swoich robili kuplerów, którzy osłaniali sobą ich chuci.**
5) Nie zabijaj.	**Zabijali.**
6) Nie cudzołóż.	**Cudzołożyli.**
7) Nie kradnij.	**Kradli.**
8) Nie mów przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.	**A jeden z nich już ma proces o fałszywe świadczenie przed sądem.**
9) Nie pożądaj żony bliźniego twego.	**A oni uprawiali rozpustę z żonami braci swoich.**
10) Ani wołu, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest.	**A oni okradali nawet trupy swej braci zakonnej, zazdroszcząc sobie wzajem mienia; pożądali nawet wołów, które ich bliźni w nadziei otrzymania łask z nieba zawieszali na ołtarzu.**

— Jeden jestem na świecie. Czegóż mam drżeć? Zapewne, życie kochałem... i bardzo! Ale zanim mię sądzono, już pogodziłem się ze swoim losem.

— No, a po skazaniu?

— Tak samo, wszystko jedno! Tylko to przykro, że włożyli kajdany. A kajdany w mróz to gorzej, niż śmierć. A co najgorsze, że odrazu nie skombinujesz, jak spodnie zdejmować przez te obrączki. No, teraz to już wiem!

— A wam też będzie katorga? — spytał.

— Nie.

— A-a-a!... Jabym was nauczył. Nie taka znów mądra rzecz, jak się już raz domyślisz.

I sąsiad mój zaczął z wielkim zapałem tłómaczyć mi, jak przesuwać spodnie przez obrączki kajdan. Byłem wprost zdumiony. Więc ten człowiek, który przeszedł przez oczekiwanie śmierci, interesował się więcej kwestyą łatwiejszego i prędszego przebierania się z kajdanami na nogach, niż wielkiemi zagadnieniami życia i śmierci! I nie był to wcale jakiś zakamieniały przestępca: był to rozwinięty, młody robotnik, energiczny i dowcipny, skazany za opór policyi przy aresztowaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krajowa konferencya konduktorów galicyjskich

zwołana staraniem lwowskiego sekretaryatu centralnej organizacyi kolejarzy odbyła się dnia 11 b. m. w Przemyślu, w sali grupy miejscowej przy ul. Czarneckiego, przy udziale kilkudziesięciu delegatów z wszystkich prawie stacyj galicyjskich.

W konferencyi wzięli udział imieniem klubu soc. dem. posłowie Moraczewski i Dr. Lieberman.

Centralę, tudzież lwowski sekretaryat reprezentował tow. Kaczanowski.

Na porządku dziennym była sprawa wyzyskiwania konduktorów przez dyrekcye galicyjskie t. zw. „regie", sprawa rang, tudzież sprawa organizacyi.

Po odnośnych referatach, tudzież ożywionej dyskusyi, w której prócz delegatów zabierali również głos i posłowie, uchwalono w sprawie „regie" rezolucyę, protestującą energicznie przeciw wyzyskowi, dokonywanemu na konduktorach i zaznaczającą, że konduktorzy zdecydowani są w ostatecznym razie — po wyczerpaniu wszelkich legalnych środków — w obronie swych praw chwycić się jak najostrzejszej taktyki.

W sprawie organizacyi uchwalono przez aklamacyę rezolucyę, wyrażającą organizacyi centralnej najzupełniejsze zaufanie i podziękowanie za jej walkę w obronie kolejarzy.

Po powzięciu szeregu innych uchwał zakończono konferencyę o godz. 7 wieczór entuzyastycznymi okrzykami na cześć organizacyi i partyi soc. dem., tudzież odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Szlachcice — nie igrajcie z ogniem!

Sejm obraduje od dłuższego czasu — ale nad całym sejmem ciąży jak zmora — sprawa reformy wyborczej. Niby się o niej mówi, niby radzi, ale żadne stronnictwo, pasorzytujące obecnie w sejmie, nie ma szczerej ochoty — przeprowadzić reformy wyborczej! Dlaczego? Boją się ludu — boją się socyalistów. Zarówno szlachcice, jak i zmurszali demokraci galicyjscy, jak i lokaje stańczykowscy — ludowcy: wszystko to wie, że uczciwa reforma wyborcza, na powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawie wyborczem oparta — będzie dla tych krętaczy i oszustów politycznych śmiercią! Boją się wpuścić do tego stawu, pełnego tłustych szlacheckich karpi — choćby jednego socyalistycznego szczupaka! Nikt więc na prawdę nie myśli o reformie — wszyscy kręcą, wszyscy się boją i jeden na drugiego winę spędza, aby tylko odroczyć sprawę reformy!

Obecnie demokraci i ludowcy przeszli do opozycyi, ponieważ szlachta kręci z reformą i stawia coraz bezczelniejsze wnioski. Jest to naturalnie zwyczajne demokratyczne krętactwo: teraz bawią się w opozycyę, gdy sejm już za kilka dni będzie zamknięty i nic się teraz nie da już zrobić!

Najbezczelniej naturalnie postępują szlachcice,



Krajowa Konferencya konduktorów galicyjskich. 1. Poseł tow. Moraczewski. 2. Tow. Kaczanowski.

którzy z coraz to innymi pomysłami występują, aby tylko reformę utrącić. Teraz np. wystąpili z potwornym pomysłem, który przypomina dawne szlacheckie *liberum veto*. Oto chcą ustawę przeprowadzić, wedle której nie będzie wolno tak długo przeprowadzić reformy wyborczej — jak długo się na to — wszystkie kurye nie zgodzą. Można się przecież spodziewać, że szlachcice nigdy się nie zgodzą na zmianę ustawy — i w ten sposób wieki całe trwać może w Galicyi panowanie szlachty! Ten pomysł, godzien zaiste twardych i samolubnych serc wielmożów galicyjskich, nigdy nie może przyjść do skutku, bo wszakże wtedy bylibyśmy bez apelacyi wydani na łup szlachcie i jej pachołkom przez długie, długie lat dziesiątki!

Ale jeżeli ze sprawą reformy wyborczej jest źle — nawet bardzo źle, to winę ponosi przedewszystkiem lud, który nie dba o siebie, nie dba o najświętsze swoje interesy, lecz pozostawia wszystko dobrowolnie na łaskę i niełaskę — szlachty! To być nie może w żaden sposób! Rządów w kraju nie możemy zostawić szlachcie! Do czego one prowadzą — wskazuje dzisiejsza Galicya, wskazuje nędza i ciemnota, w której lud gnije!

Raz należy tym rządom kres położyć, raz należy zbudzić się do czynu, do walki! Ospałość ludu, obojętność jego na wszystko do koła, pozwala bujać chwastom na chłopskich polach, pozwala się krzewić perzowi, który dusi chłopskie zasiewy! Jak długo tego będzie? Jak długo będzie lud roboczy miejski wydziedziczonym niewolnikiem, jak długo będziemy my, którzy pracą rąk swoich żywimy wszystkich — jak długo będziemy praw pozbawieni? Dokądże będzie sejm szlachecki, dokądże ci wszyscy wybrani posłowie będą nadużywać cierpliwość naszą?

Muszą się te niesłychane rządy skończyć już raz — obudzić się musi lud! Raczej rozpędzić cały sejm na cztery wiatry, raczej żadnej reformy wyborczej, aniżeli taką, jaką proponują stańczycy! Dlatego wołamy póki czas: nie igrajcie z ogniem, bo trudno będzie go potem ugasić, gdy jasnym wybuchnie płomieniem! Nie chcemy dłużej szwindlów! Chcemy praw, swobody, chleba! Myśmy panami tej ziemi — nie chcemy gnić wiecznie w niewoli! Precz więc ze szlacheckim sejmem! Precz z niewolą ludu!

Jednajcie nowych czytelników!

Skonfiskowano!

Rozmaitości.

Korespondencya panujących. Gdyby panujący stosowali się do zwyczajów, które obowiązują zwykłych śmiertelników i odpowiadali na wszystkie listy, musieliby mieć cały sztab sekretarzów. Najliczniejszą korespondencyę ma papież, otrzymując dziennie 22 do 25 tys. listów. Zatrudnia aż 35 sekretarzy. Cesarz Wilhelm dostaje po 4000 listów i po 3—4 tysiące gazet dziennie, król angielski 2000—3000, Franciszek Józef daleko mniej — 1500 zaledwie, królowie hiszpański i włoski jeszcze mniej, bo 300—400, królowa holenderska 150. Prezydentowie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — od 1000 do 1500 listów i druków. Najmniej przynosi poczta panu Fallieres: 50 — 60 listów dziennie. Tyle dostaje zwykły szef biura lub większego przedsiębiorstwa.

Towarzysze! Czytajcie prasę partyjną!

Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.

Wilhelm Liebknecht.

Abonujcie pisma robotnicze!

Skonfiskowano!

MAŁY FELJETON.

Białe — czarne.

Cóż to za sprawiedliwość, kiedy szlachcic, bankier albo lichwiarz, nawet taki, który nic pożytecznego, albo wogóle nic nie robi, mimoto żyje wspaniale i wesoło, podczas gdy wyrobnicy, kowale, cieśle i parobcy, którzy pracują gorzej od zwierząt jucznych, bez których pracy społeczeństwo nie mogłoby istnieć, nędzny wiodą żywot, gorszy od żywota zwierząt. Albowiem one nie pracują tak długo, dostają lepsze pożywienie, nie zatruwają sobie życia troską o przyszłość; natomiast robotnik przygnieciony jest beznadziejnością swej pracy i dręczony obawą kija żebraczego na starość. Zarobek jego jest tak małym, że nie pokrywa jego codziennych potrzeb, a tem mniej pozwala na odkładanie grosza na starość. Czy nie jest ono niesprawiedliwem i niewdzięcznem, to społeczeństwo, które obdarza rozrzutnie szlachciców, bankierów i innych, którzy żyją z próżniactwa, albo z pochlebstwą, a z drugiej strony nie troszczy się zupełnie o biednych rolników, robotników dziennych, kowali, cieśli, bez których nie mogłoby istnieć? Wyzyskawszy ich i wycisnąwszy z nich siły młodości, pozostawia się ich własnemu losowi, kiedy ich złamie starość, choroba, nędza i rzuca się w nagrodę za ich wierną pracę na pastwę śmierci głodowej.

Tomasz Morus 1516.



Strejk kolejarzy we Francyi.

Strejk kolejarzy we Francyi, który wybuchł niespodziewanie i ogarnął odrazu całą Francyę, nie zakończył się zwycięstwem organizacyi. Rząd, na którego czele stoją byli socyaliści, a dziś wierne sługi kapitału, powołał kolejarzy — pod broń i jako żołnierzom kazano być łamistrejkami i zdrajcami swej własnej sprawy. Strejk ten, nieprzygotowany należycie, nie miał już z góry szans powodzenia. Wprawdzie kolejarze nie zwyciężyli — ale ich też i nie złamano! Gdy wzmocnią szeregi — zwycięstwo musi im przypaść w udziale!

Rysunek nasz obok przedstawia widok magazynów węgla w czasie strejku. Gdy zwykle panowało tu gwarne życie — teraz zalega magazyny grobowa cisza!

Baczność Towarzysze Robotnicy w Jaśle!

W lokalu Uniwersytetu Ludowego w Jaśle przy ulicy Kościuszki odbywają się co sobotę popularne wykłady. Wstęp wolny. Początek o godz. 7 wieczorem.

Demonstracya przeciw drożyznie.

W sprawozdaniach o olbrzymiej demonstracyi niedzielnej w Wiedniu, urządzonej przez socyalną demokracyę przeciw drożyznie środków żywności, a w szczególności przeciw drożyznie mięsa — o tym niewidzianym dotąd w Wiedniu pochodzie, w którym wzięło udział 300 tysięcy ludzi, piszą, że nie był to pochód jedynie socyalnej demokracyi, ale że wzięła w nim udział także ta część mieszkańców, która już dłużej zbrodniczej polityki agraryuszów znieść nie może. Przeciw agraryuszom demonstrował cały Wiedeń, całe miasto poszło za socyalną demokracyą i podjęło jej walkę przeciw zbrodni, dokonywanej na ludności ubogiej.


Olbrzymia demonstracya przeciwko drożyznie w Wiedniu: Tłumy demonstrantów przed parlamentem.

Wszystkie pisma wiedeńskie podają liczbę demonstrantów na 300 tysięcy. Demonstracya niedzielna była zatem manifestacyą groźną i ostrzegawczą przed dalszą prowokacyjną polityką agraryuszów, a zachęcającą ludność całego państwa do energicznej walki przeciw wyzyskowi i wygładzaniu mas na całym obszarze Austryi.

Pochód zaczął się formować według okręgów już o godz. 9 rano. Na czoło wysunął się oddział kolarzy, którzy, jadąc przodem, zapowiadali wyruszenie pochodu o godz. 10. O tej też godzinie wyruszyły masy pod parlament, gdzie demonstranci wznosili okrzyki przeciw agraryuszom i śpiewali pieśni rewolucyjne. Tu też w kilku miejscach wygłosili tow Seitz, Glöckl, Schumeier i inni mowy, w których domagali się nieograniczonego dowozu bydła i mięsa i ostrzegali, że pochód ten jest ostatnim apelem do rządu, by spełnił swój obowiązek i nie czekał na rozruchy głodowe.

Przed olbrzymim pochodem kolejarzy, którzy zjawili się w mundurach, niesiono kolejowe tarcze sygnałowe.

Robotnicy teatralni nieśli olbrzymich rozmiarów plakat, na którym widniał wielki okręt, wpływający z mięsem argentyńskiem do Tryestu i walkę z agraryuszami, którzy ten okręt starają się zatrzymać i nie dopuścić go do portu.

Pojawienie się wielkiej tablicy, na której wypisane były słowa: „precz z polityką agrarną“, wywołało burzliwe okrzyki przeciw rządowi. Na każdy okrzyk z pochodu odpowiadały tłumy ze szpalerów zgodnymi okrzykami.

KRONIKA.

— **Ks. Stojałowski lubi tylko — tanie kobiety!** W dyskusyi nad równouprawnieniem politycznem kobiet zabrał głos przed kilku dniami w Sejmie galicyjskim ks. poseł Stojałowski, i tak się między innemi wyraził:

„Sprawa jest aktualna. Dla niewiast naszych musimy coś zrobić. Dowodzi tego poważna i powabna wizyta kobiet w Sejmie, które tu przyszły domagać się swych praw, chociaż to też pewna, że gdyby kobiety miały co do roboty w domu, to nie przychodziły tu w delegacyach o posłowanie. Ja tam jestem już za stary na to, abym doczekał kolegowania z paniami na tych ławach, ale muszę wspomnieć, że jedno z pierwszych pism dla kobiet wydawałem ja przy „Wieńcu i Pszczole“.

Wychowanie kobiet trzeba zmienić, trzeba dać dziewczętom naukę gospodarstwa. Panowie z miast skarżą się na drożyznę, ale dużą część drożyzny trzeba przypisać brakowi umiejętności i zmysłu gospodarczego u kobiet dzisiejszych, nie umiejących sobie dać rady, ani z kuchnią, ani spiżarnią. Nie mówię już o innych potrzebach kobiet, o kapeluszach po 20 koron! (Głosy: Cóż to znaczy 20 koron, to mało!)

Faktem jest, że jak mięso jest za drogie, to je można sprowadzić z Argentyny, ale jak kobieta jest za droga, to nikt tego nie wytrzyma“. (Ogromna wesołość).

— **Jeszcze jeden zbrodniarz w sutannie.** Po skandalach jasnogórskich, które poruszyły i oburzyły cały świat cywilizowany, po świeżem zdemaskowaniu wyświęconych jasnogórskich złodziejów, oszustów, pijaków i uwodzicieli, mamy do zanotowania nowy skandal ze świata czarnej międzynarodówki.

Oto bratni nasz organ „Arbeiterwille“, wychodzący w Gracu, donosi o niesłychanej zbrodni przeciw obyczajności, której dopuścił się dyrektor tamtejszego zakładu wychowawczego dla ślepych dziewcząt, ksiądz Antoni Kratzer, sufragan księcia biskupa w Gracu.

Kratzer, który był w ostatnich czasach na urlopie, nagle znikł, a równocześnie wyszło na jaw, że jedną z młodych ślepych dziewczątek wywiozła jej rodzina z zakładu biskupiego, gdyż dziewczynka ta uwiadomiła krewnych, że ją **Kratzer zgwałcił.** Dziewczynka ta, Genowefa M., ma obecnie lat szesnaście. Twierdzi ona, że **ksiądz Kratzer zgwałcił wiele innych jeszcze dziewcząt,** pozostających w tym zakładzie.

W ludności powiększyło oburzenie to, że władze pozwoliły temu łotrowi uciec, chcąc sprawę zatuszować. Bardzo dyskretne są władze austryackie, ale czy dobrze czynią, że pozwalają księdzu-gwałcicielowi uciec bezkarnie?

— **Rewolucyjne prądy.** W tych dniach odbyło się w Budapeszcie wielkie zgromadzenie ludowe przeciw drożyźnie. Jeden z mowców socyalistycznych oświadczył, że Węgry są gotowe do rewolucyi. Zdanie to przyjęto burzliwemi oklaskami i wzniesiono okrzyki: „Niech żyje Portugalia! Niech żyje rewolucya!“ Przed zgromadzeniem odbył się olbrzymi pochód, w którym szły grupy kobiet i dzieci w łachmanach, celem zademonstrowania nędzy, jaka panuje wśród ludu. W pochodzie niesiono sztandary z napisem: „Na szubienicę z lichwiarzami środków żywności i mieszkań“!

— **Nienasycony moloch.** W Budapeszcie obradują obecnie delegacye. Z najważniejszych spraw, omawianych tam była kwestya wspólnych wydatków na militaryzm. Cyfry, które przedstawił minister wojny, są wprost niesłychane! W czasie strasznej drożyzny i biedy gnębiącej ludy, pakować tyle milionów na wojsko — można żądać tylko w kraju, gdzie rządzi szlachta i kler! Albowiem 654 milionów żąda minister wojny na rzecz armii i marynarki. Legenda o „taniej“ armii austryacko-węgierskiej znajduje wyraźne zaprzeczenie w cyfrach, które zbliżają się do wydatków wojskowych w Niemczech i Francyi, mimo że Austro-Węgry nie liczą 65 milionów mieszkańców, nie mają posiadłości zamorskich i nie potrzebują myśleć o obronie wielkiego handlu we wszystkich stronach świata. Zamiast bogactw Francyi, mamy drożyznę, która już stała się przysłowiową w całej Europie; podczas gdy ludność cywilna stoi przed głodem, militaryzm wyciąga ręce po coraz nowe i coraz większe ofiary: ludność żyje w coraz większej nędzy, a siła zbrojna coraz wzrasta.

Na tych szalonych wydatkach nie wyczerpuje się litania żądań wojskowych. Urzędownie oświadczono, że zarząd wojskowy w tym roku nie robi większych wydatków, zastrzegając je sobie na rok przyszły. Wszak ciągle obiecują wprowadzenie dwuletniej służby i idące z tą reformą w parze pomnożenie stanu prezencyjnego, co będzie kosztowało kilkaset milionów jednorazowo i 50 milionów corocznie. Sfery wojskowe konsekwentnie dążą do utworzenia wielkiej armii i wielkiej floty bez oglądania się na środki; w dążeniu tem znajdują chętnie poparcie u ludzi, którzy przywłaszczyli sobie mandat stanowienia o miliardowych wydatkach, bez parlamentu, a nawet — jak tego roku się dzieje — wbrew jasnym postanowieniom ustawy.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

LISTY Z KRAJU.

Jasło (stacya). Kilkuletnia gospodarka naczelnika Wodziczki zabagniła stosunki stacyjne w tak skandaliczny sposób, że potrzeba wiele pracy i czasu by stosunki te uzdrowić. Korupcya, lizuństwo, depurawacya — oto owoce gospodarki p. Wodziczki. Lecz w myśl zasady *„de mortuis nihil nisi bene dicere“* — jako że już w duraki odszedł, życzymy mu „niechaj mu pensya lekką będzie“ i przejdziemy nad nim do porządku dziennego nie wspominając o jego kubaniarstwie, zapijaniu się z konduktorami etc. etc. Na jego miejsce ma przyjść p. Wróblewski z Tarnowa człowiek ponoć wielce energiczny i znający swą rzecz — słowem „morowy“. — Przeniesienie p. Wróblewskiego powitał uczciwszy odłam personalu stacyjnego z zadowoleniem w nadziei, że tenże przy pomocy również energicznego p. Rychlickiego cuchnące to bagno osuszy.

Zgraja lizusów czująca się w dawnych warunkach mile jak bezroga w gnojówce chciałaby i pod nowym naczelnikiem znaleźć się na powierzchni cuchnącego bagna onego.

Oto dochodzą nas wieści, że założyło się denuncyatorskie konsorcyum z pp. Mosiewiczem exżandarmem i Kobrzyńskim nawróconym socyalistą na czele, które ułożyło listę kolejarzy nie solidaryzujących się z ich łajdacko-szpiclowsko-łapowniczo-karciarsko-pijacką polityką i tych jako pijaków czy coś podobnego nowemu naczelnikowi w deputacyi przedłożyć mają z prośbą by ludzi tych z Jasła się pozbył. Czy panowie ci w liście tej na naczelnem miejscu się umieścili — nie zdołaliśmy dociec. Radzimy jednak p. Wróblewskiemu by, jeżeli taka deputacya u niego się zjawi, specyalnie nią się zajął i przypatrzywszy się jej bliżej porządnym kopniakiem poczęstował.

P. Mosiewiczowi jako exżandarmowi wielce się nie dziwimy — zawód ten stał się jego drugą naturą — ale widzimy jakto p. Kobrzyński z socyalizmu wszedłszy na równię pochyłą stacza się coraz niżej i niżej w rynsztok. Niechaj to będzie nauczką dla drugich.

NA KRESACH GALICYI.

Jeszcze jeden „chrześcijański“ oszczerca w ulu.

Dziedzice. Dopóki „chrześcijańskie“ kreatury siedziały cicho i nikogo nie zaczepiały, dopóty powodziło się im jako tako; kiedy jednakże zachciało się im rozbić organizacyę robotniczą i w tym celu zaczęli na swoich zgromadzeniach rzucać oszczerstwa na socyalistów, odtąd zaczyna się im powodzić coraz lepiej: jeden za drugim dostaje się do ula, lub też musi przed sądem odszczekiwać swoje kalumnie, o ile oskarżyciel prywatny na to się zgadza.

Jednym z ostatnich był Franciszek S u c h y, indywiduum leniwe, które zwędrowało pół świata i wszędzie z powodu lenistwa zostało z pracy wyrzucone, aż wreszcie stało się „chrześcijańskim“ ujadaczem. Już na zgromadzeniu w lipcu zaczął on swoją działalność, wtedy jednakże daliśmy mu jeszcze spokój, sądząc, że obelżywe słowa wyrwały się mu z głupoty. Kiedy i na drugiem zgromadzeniu zaczął wykrzykiwać: wy nie wiecie, gdzie giną wasze wkładki, — one giną w kieszeniach Daszyńskiego, Regera i Arbeitla, — wtedy wnieśliśmy skargę, chcąc mu dać sposobność udowodnienia tych oszczerstw przed sądem. Ponieważ ani rusz — nie mógł tego udowodnić, s ą d p o w. w B i e l s k u zasadził gorliwego obrońcę wkładek robotniczych wyrokiem z 22 października br. **na 8 dni aresztu obostrzonego 1 postem** i ponoszenie kosztów procesu! Ponieważ inaczej nie idzie, więc może sądem wywalczymy sobie spokój przed „chrześcijańskimi“ bandytami i w ten sposób nauczymy ich trochę uczciwości!

Fakt ten podajemy „chrześcijańskim“ redaktorom w Bielsku Białej do wiadomości, a to z tego względu, gdyż przed niedawnym czasem o mało się nie popłakali z radości, że skargę tę wniósł tow. Arbeitel przeciw Adamowi Rejmanowi, lecz później ją cofnął, wnosząc przeciw Suchemu, jako właściwemu sprawcy.

Ostrzegamy więc „chrześcijan“, że cieszyć się bardzo z czego nie mają: bo już Suchy „wlazł“ na 8 dni, a Rejman także jeszcze nie uciekł; to panowie „chrześcijanie“ nie jest „pyskówka“ lecz sprawa, która może iść ewentualnie do prokuratoryi za podburzanie do gwałtu i termin do wniesienia jeszcze nie minął. Jeżeli uszu po sobie nie położycie i dalej swoje gawronie dzioby będziecie rozdzierali, to nie wiemy czy Rejman będzie wam za to wdzięczny.

Doniesienia na Rejmana tylko dlatego nie zrobiliśmy dotychczas, gdyż spodziewamy się po jego inteligencyi, że „chrześcijańskiego“ bandytyzmu uprawiać na przyszłość nie będzie.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Zbrodnie hiszpańskich klasztorów.

(Dokończenie).

Pisarz Gerundio przytacza szereg faktów, ilustrujących niemoc świeckiej władzy wobec duchowieństwa. Naprzykład, przed kilkoma laty w Walladolidzie popełniona została okropna zbrodnia: pewien mnich zabił drugiego z zazdrości względem trzeciego. Sędzia śledczy starał się przedostać do wnętrza klasztoru, ażeby przeprowadzić śledztwo i aresztować zabójcę, lecz władze duchowne nie zgodziły się na to i sprawa musiała dzięki temu upaść. W roku 1905 pięciu mnichów karmelitów utopiło przez zemstę osobistą swojego towarzysza, znanego kaznodzieji. Prokurator rozpoczął śledztwo, lecz nie mógł uzyskać od arcybiskupa, ani prawa wstępu do klasztoru, ani też wydania winowajców.

Nie dosyć na tem. Władza świecka obowiązana jest odstawić do klasztoru każdego, ktoby ośmielił się z niego uciec.

Pewnej zakonnicy w Madrydzie udało się uciec ze swojego klasztoru. Rozebrała ona dachówkę na spichrzu klasztornym, weszła na dach i zeskoczyła zeń na ulicę. Zebrał się wielki tłum: zakonnica opowiedziała o okrutnem pastwieniu się nad nią, przez nienawidzącą ją z głębi duszy przełożoną. W trakcie tego opowiadania nadbiegła policya. Nieszczęsną zakonnicę zaprowadzono do cyrkułu, skąd odstawiono ją ponownie do klasztoru, pod władzę tej, która była jej katem. Można sobie wyobrazić, jaki los spotkał ją po nieudanej ucieczce.

W 1890 r. w Walencyi miała miejsce ucieczka sławnej siostry Filomeny, o której swego czasu wiele mówiła cała europejska prasa.

Siostra Filomena wzięła klucze od furtyanki w czasie, gdy wszystkie zakonnice były na Mszy i uciekła z klasztoru. A ponieważ wiedziała, że władze hiszpańskie odstawią ją siłą ponownie do klasztoru, wyjechała zatem pośpiesznie do Francyi.

Tam poczyniła ona cały szereg zeznań, z których ani jedno nie zostało obalone. Opowiadała ona, jak kardynał Monesillo, pragnąc zaprowadzić pewną reformę w ży-



Rewolucya w Portugalii: Rewolucyoniści uzbrojeni maszerowali ulicami Lizbony, aby utrzymać wszędzie ład i porządek.

ciu zakonnem, okrutnie prześladował te z pośród zakonnic, które nie chciały się zgodzić na ową reformę, sprzeciwiającą się wprost złożonym ślubom. Aby złamać ich upór, nakazał je przywiązywać, zwleczone z szat, do słupa i do nieprzytomności siec rózgami i rzemieniami. Najoporniejsze wsadzał do więzienia i rozkazywał dawać na pokarm same słone rzeczy, bez kropli wody. Tego rodzaju środkami przyprowadził on wszystkie zakonnice do posłuszeństwa. Ale gdy reforma jego weszła w życie, moralność w klasztorach upadła do tego stopnia, że obróciły się one, według słów Filomeny „w miejsca, dokąd przyjeżdżali prałaci i księża na hulatyki i rozpustę". Sama siostra Filomena była niezmiernie urodziwą, wykształconą, o wykwintnych manierach; z tej racyi więc „donżuani w czarnych i fioletowych sutannach" zalecali się do niej ze szczególną natarczywością i żeby złamać jej opór, znęcali się nad nią okrutnie i zamykali w więzieniu.

W r. 1905, w mieście Almeria, wyskoczyła przez okno z klasztoru św. Klary siostra Aniela. Upadając złamała sobie obie nogi i w kilka dni potem umarła w miejskim szpitalu. Przed śmiercią opowiedziała ona wobec swojego brata, świadków i sędziego, o męczarniach jakie zadawały jej siostry za to, że się nie zgadzała na prowadzenie życia rozwiązłego. Przedstawiła ona przytem okropny stan obyczajów panujących pośród zakonnic i ich ojców duchownych.

W zakonie, do którego ona należała, szerzono naprzykład zasadę, usprawiedliwiającą wszelkiego rodzaju rozwiązłość; na mocy owej zasady „zakonnica powinna składać w ofierze swoją czystość i swoją niewinność w imię pokory chrześcijańskiej, ażeby w przeciwnym razie nie wpaść w grzech pychy i pogardy dla bliźniego".

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz — Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.